

A n d r z e j   d e   L a z a r i

## Jak dzięki Jance i Andrzejowi Walickim zostawiłem bałalajkę i zająłem się ideami

Jestem typem badacza, który koncentruje się bez reszty na tym, co aktualnie robi, a resztę mniej lub bardziej świadomie wyłącza, zapomina... Dlatego też nie byłem nauczycielem akademickim i mogłem być czymś „Mistrzem” tylko w abstrakcyjnie intelektualnym sensie.

Andrzej Walicki

(z listu do mnie z 28.11.1988)

Rzeczą oczywistą jest, że to, jak potoczy się twoje życie, zależy nie tylko od ciebie, ale również od tego, kogo w życiu spotkasz i czy wykorzystasz to spotkanie do pokierowania swoim losem. Nauczycieli miałem wielu, ale tylko dwóch z nich wpłynęło zasadniczo na moją przyszłość „zawodową”. Pierwszy – Bibs Ekkel – jest Anglikiem, moim serdecznym przyjacielem. Spotkaliśmy się podczas studiów w akademiku przy Kickiego w Warszawie. To on nauczył mnie gry na bałalajce, razem w marcu 68 „zaliczyliśmy” pałac Mostowskich, a ja potem jeszcze więzienie na Rakowieckiej i kompanię karną Ludowego Wojska Polskiego w Żaganiu. Z pomocą Bibsa po studiach stworzyłem w Łodzi orkiestrę bałalajkową, która od 52 lat wciąż gra, choć średnia wieku uczestników się nie zmienia. I pewnie, gdybym nie spotkał śp. Andrzeja Walickiego, nadal grywałbym na bałalajce w *Borshch and Tears* na Beauchamp Place w Londynie.



Ja z Bibsem w *Borshch and Tears*  
w Londynie (1971)

Andrzeja Walickiego poznałem dzięki jego drugiej żonie – Jance. On w swoich tekstach dużo uwagi jej nie poświęcił. W *Zniewolonym umyśle po latach* wspominał:

Na szczęście miałem nową towarzyszkę życia – Jankę. Przybyła z Łodzi do Warszawy na początku 1952 roku, z góry nastawiona do mnie pozytywnie przez rozmowy z Olkiem Walisem (synem Mieczysława) i Marią Hessenową – wdową po prof. Sergiuszu Hessenie – który odegrał tak istotną rolę w moim życiu intelektualnym. Szybko przyłączyłem się do niej, co zinterpretowane zostało jako naturalne ciążenie ku sobie dwóch „elementów klasowo obcych”; „ideologiczne konto” Janki obciążał bowiem ojciec – inżynier z Polesia – zabity w 1939 roku przez Rosjan, fakt deportowania całej jej rodziny (wraz z nią) na Syberię, a także absurdalne oskarżenie o udział w „kospiracyjnym kółku”, wysunięte przeciwko niej (na szczęście bez cienia jakichkolwiek dowodów) w jej latach licealnych. W odróżnieniu od Krystyny [pierwszej żony Walickiego – A.L.] Janka nie wymagała ode mnie, abym się „przewyciężył”, pozostawił wątpliwości na użytek prywatny i aktywnie włączył się w „budowanie nowej rzeczywistości” (czego warunkiem musiałyby być wyczerpująca samokrytyka...). Podobnie jak ja czuła się ofiarą stalinizmu, szukała sposobów bronięcia się przed nim (Walicki 1993, s. 57–58).

Janka (z domu Derks) była Andrzejem rówieśnicą. Urodziła się w Mikaszewiczach na Polesiu w 1930 roku jako najmłodsza z czwórki dzieci. Jej najstarszy brat, maturzysta Leopold Derks, zginął w kampanii wrześniowej w bitwie pod Kockiem. Ojciec został uwięziony w Pińsku przez Sowietów i w 1941 roku skazany na śmierć jako „członek narodowo-faszystowskiej organizacji”. Rodziny nigdy nie poinformowano, czy wyrok wykonano, Derksowie długo więc żyli w nadziei, że wróci. Śmierć brata potwierdzono dopiero w postkomunistycznej Polsce. Jankę z mamą i rodzeństwem wywie-

ziono w 1941 r. do Kraju Ałtajskiego. Tam ukończyła szkołę. Do Polski wrócili w 1946 roku i osiedli w Koszalinie<sup>1</sup>.

Na „ziemiach odzyskanych” w 1946 roku pojawiła się w poszukiwaniu pracy również siostra mojej mamy – Ludmiła de Lazari-Skotnicka. Niestety, nie wiem, i nie mam już kogo zapytać, jak poznała rodzinę Derksów oraz zaprzyjaźniła się z Janką i z jej starszą siostrą Ireną Wąsowską<sup>2</sup>. Faktem jednak jest, że gdy Janka postanowiła studiować, Ludmiła „wysłała” ją do Łodzi i Janka zamieszkała u mojej mamy Ireny w jednopokojowym mieszkanku z wychodkiem na podwórzu, przy Murarskiej 9. Byłem tam już i ja – może trzy-czteroletni. Janka chciała studiować polonistykę, była jednak córką wroga ludu, więc, podobnie jak Andrzejowi, zaproponowano jej rusycystykę. Na studiach zaprzyjaźniła się również z drugą siostrą mojej mamy – Iją Lazari-Pawłowską. Ija poznała Andrzeja nieco wcześniej – mieli wspólnego nauczyciela, prof. Sergiusza Hessena. W odróżnieniu jednak od Walickiego, który w ślad za rosyjskim filozofem stał się historykiem idei, Ija została cenioną etyczką. Andrzej znał również moją mamę. Odkupił od niej kilka książek z ogromnej biblioteki po moim dziadku Konstantym (zob. de Lazari 2020).



25.4.50  
Mojej Kochanej  
Ti w dni  
naszej wspólnej  
kaniki Jasia

Jasia/Janka Walicka

W liceum nie byłem dobrym uczniem (sprawowanie – dostateczny, WF – bardzo dobry). Po egzaminie wstępnym na warszawską rusycystykę prof. Anatol Mirowicz, zaciągając, zapytał mnie: „Po co się pan pcha na filologię rosyjską, jeśli nie ma pan pojęcia o gramatyce rosyjskiej?” Założyłem, że

<sup>1</sup> Dziękuję Pani Małgorzacie Walickiej-Hueckel, córce Janki i Andrzeja, za te informacje i za zdjęcia z lat 50–60.

<sup>2</sup> Mężowie Ludmiły i Ireny – Zbigniew Skotnicki i Jerzy Wąsowski – zarządzali po wojnie niemieckimi majątkami. Możliwe więc, że najpierw oni się poznali i zaprzyjaźnili.

oblałem, jednak mnie przyjęli. Dzięki temu co roku ponad setka dziewcząt w każdym semestrze miała dwa tygodnie wolnego, gdy ja odbywałem szkolenie wojskowe. Na studiach początkowo też nie wyróżniałem się pracowitością. Z zapalem ćwiczyłem tylko grę na balałajce. Po latach, gdy uzyskałem profesurę, wuj, mąż Iji, prof. Tadeusz Pawłowski, estetyk i metodolog, nie dowiedział: „To Andrzej jest takim samym profesorem jak my?”

Gdy w 1963 roku pojawiłem się w Warszawie, Janka Walicka stała się moją „przyszywaną ciocią”. Byłem studentem niezamożnym, dorabiałem korepetycjami i Janka wielokrotnie zapraszała mnie na obiady lub kolacje do ich domku na Jelonkach. Tak poznałem Andrzeja i ich córkę Małgosię. Andrzeja widywałem, gdy siadaliśmy do stołu. Wówczas wychodził z gabinetu, witał się ze mną i podczas posiłku mogliśmy porozmawiać. Opowiadał, o czym będzie jego rozprawa habilitacyjna, a ja jeszcze pojęcia nie miałem ani o słowianofilach, ani o okcydentalistach. Gdy zjadł, przeproszał i wracał do pracy. Tymi krótkimi rozmowami obudził we mnie chęć solidniejszego postudiowania. Wychowałem się bez ojca i w Andrzeju zobaczyłem autorytet, który chciałem naśladować. Na drugim roku, gdy trzeba było przygotować pracę roczną z literatury, postanowiłem napisać ją o słowianofilach. Andrzej naszkicował mi plan pracy, przez bibliotekę uniwersytecką sprowadziłem kilka książek z Moskwy i „zapunktowałem” u późniejszego promotora mojego magisterium, wówczas jeszcze doktora, Antoniego Semczuka. Spodobało mi się. Andrzej wciągnął mnie w problematykę swoich badań, dając mi swoje teksty do przepisywania na maszynie (płacił mi za to). Sam nigdy nie opanował tej czynności, nigdy też nie dotknął komputera; do końca życia pisał wyłącznie piórem. Niezłe za to śpiewał, m.in. *Cichych i gęgaczy* Szpotańskiego, ale również *Cygańską węgierkę* Apollona Grigorjewa. To był okres mojej fascynacji cygańszczyzną, więc z wyborem tematu pracy magisterskiej problemu już nie miałem: „Apollon Grigorjew i słowianofile”.



Janka i Andrzej Waliccy (lata 60.)

Janka była oddana Andrzejowi bez reszty. Dla niego zrezygnowała z kariery naukowej, dbała o dom, córkę, ale także o buty, koszule i krawaty męża, oraz tłumaczyła na polski teksty rosyjskich myślicieli, m.in. Wissariona Biełińskiego, Mikołaja Czernyszewskiego, Piotra Czaadajewa, Aleksandra Herce-  
na, narodników, a także Walentego Asmusa (o Lwie Tołstoj), które on wy-  
dawał ze swoim wstępem i przypisami. Do tego wykladała na Uniwersytecie  
Warszawskim oraz w Akademii Teologii Katolickiej.

Zmarła w 1988 roku. Językoznawca prof. Andrzej Bogusławski tak ją  
żegnał:

Janka była jedną z najwybitniejszych postaci polskiej rusycystyki uniwersyteckiej. Jej niepo-  
spolite walory intelektualne i niezwykła pilność mogły ponad wszelką wątpliwość zaowoco-  
wać świetnymi dokonaniem naukowo-badawczymi. Choć przyczyniła się w istotny sposób do  
rozwoju badań rusycystycznych, wcześniej i zupełnie świadomie zrezygnowała z kariery nau-  
kowej. Bez zdobycia rang i tytułów stała się przecież niezaprzeczalnym autorytetem szeroko  
rozumianego środowiska [...]³.

Andrzej odszedł od Janki w 1970 roku i ożenił się z doktorantką IFiS PAN  
Marią Wodzyńską, późniejszą ambasadorką w Holandii. Tak tłumaczył rozstanie  
z Janką:

Znacznie zwiększyły się konflikty między moimi priorytetami (praca naukowa, zaintereso-  
wanie nią żony, wyjazdy wakacyjne) a priorytetami Janki (dziecko i codzienne, a nie waka-  
cyjne tylko i odświeżające, potrzeby rodziny). Janka nie mogła znieść, że jestem niezadowolony,  
widząc, że brak jej czasu i ochoty na wspólne lektury i rozmowy, ja zaś nieustępliwie trzy-  
małem się swoich priorytetów, uważając, że sukcesy, które osiągnąłem, potwierdziły ich  
słuszność (Walicki 2010, s. 109).

Z zachowanego listu Janki do Iji z 4 marca 1959 roku wynika, że problemy  
pojawiły się dużo wcześniej, że Ija „starła się zrozumieć ich oboje”, rozma-  
wiała o tym z Andrzejem:

I po raz pierwszy ingerencja osoby trzeciej dała rezultaty – Andrzej zmienił się radykalnie,  
choć nie chce mi się wierzyć, że na długo. [...] Poczul się raptem odpowiedzialny za moje  
zdrowie, za moje samopoczucie. Nie chce powiedzieć, że „jest teraz dobry dla mnie”, bo to  
wyglądałoby tak, że przedtem nie był dobry. We własnym poczuciu, które czasami pokrywało  
się z moim, zawsze był dobry, tzn. zawsze chciał mnie uszczęśliwić, tylko że zawsze miarą  
mojego szczęścia było dla niego to, co jemu wydawało się najlepsze, najwartościowsze.  
Najdziwniejsze w tym wszystkim, że doskonale zdawał sobie sprawę z wadliwości takiej  
postawy, ale nigdy nie potrafił się przełamać⁴.

Niewątpliwie – jedyną „żoną” Andrzeja, której na zawsze pozostał wierny,  
była nauka. Wobec swoich pięciu żon był lojalny dopóty, dopóki one nie

---

<sup>3</sup> Kopię mowy pogrzebowej Andrzeja Bogusławskiego o Jance otrzymałem od Małgorzaty  
Walickiej-Hueckel.

<sup>4</sup> Z mojego rodzinnego archiwum.

przeszkadzały mu jej kochać. Kiedyś zwierzył mi się, że nawet dla swojej córki i syna nie potrafi być „dobrym ojcem”.

Po marcu 68 najpierw mnie relegowano, później pozwolono powtórzyć piąty rok i od jesieni 1969 byłem już znowu w Łodzi. By naśladować Andrzeja Walickiego, próbowałem jeszcze dostać się na podyplomowe doktoranckie studia filozoficzne, ale nie dopuszczono mnie nawet do rozmowy kwalifikacyjnej. W łódzkim kuratorium też nie chcieli ze mną rozmawiać, poprosiłem więc na Uniwersytecie Warszawskim o „nakaz pracy” do Łodzi i dzięki niemu przez cztery lata uczyłem rosyjskiego w IV Liceum Ogólnokształcącym z wykładowym językiem angielskim. Uczniowie zaakceptowali mnie z gitarą, rosyjskimi bardami i z bałałajką, a ponieważ nie znałem zapisu nutowego, oni uczyli mnie nut, a ja ich gry na bałałajce. Tak powstał zespół „Bałałajki”, który potem przenieśliśmy na uniwersytet i byłem jego „szefem” przez 20 lat<sup>5</sup>.

Wcześniej, w 1967 roku, na konferencji studenckiej (wygłosiłem referat o rosyjskich bardach) „przyuważył” mnie prof. Mściśław Olechnowicz, który właśnie zakładał łódzką rusycystykę i zaproponował mi pracę, jednak, gdy po dwóch latach wróciłem do Łodzi, poprosił, bym poczekał, bo komitet partyjny mnie nie zatwierdzi. I rzeczywiście, po czterech latach, już „za Gierka”, zadzwonił do mnie z hasłem „teraz można” i zatrudnił od razu na etacie starszego asystenta.

Gdy Waliccy się rozwiedli, utraciłem z Janką kontakt i teraz mam z tego powodu wyrzuty sumienia. Andrzejowi pozostałem wierny i od razu po studiach zacząłem go nagabywać, by został promotorem mojej rozprawy doktorskiej o Apollonie Grigorjewie – myślicielu i krytyku. Gdy pisałem o nim pracę magisterską, dowiedziałem się, że przyjaźnił się z moim stryjecznym prapradziadem, aktorem i gitarzystą Konstantym de-Lazari (1838–1903), zaś syn Konstantego Iwan (Wania, 1871–1931) zasłynął jako wykonawca *Cygańskiej węgierki* Grigorjewa (słynne *Dwie gitary*).

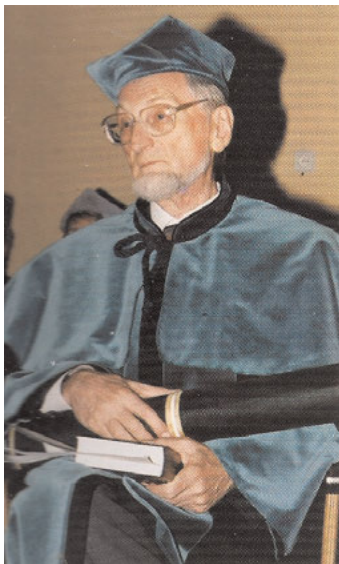


Iwan (Wania) de-Lazari

<sup>5</sup> Od 30 lat orkiestrą kieruje Basia Sobolczyk – wychowanka zespołu, obecnie profesor-muzykolog. Zob. Śpiechowicz 2019.

Postanowiłem więc kontynuować studia nad dorobkiem tego „ostatniego romantyka”, a przy okazji *razobrat'sa* w moich przodkach. Andrzej nie od razu się zgodził, ale uparcie wysyłałem mu fragmenty do konsultacji, aż wreszcie ustąpił. Gdy przeczytał jakiś większy fragment pracy, spotykaliśmy się w jego gabinecie w Pałacu Staszica. Uważał, że jeśli nie ma tekstu, nie ma o czym rozmawiać. Nie był ciepły, zawsze raczej oficjalny, choć jeszcze w „czasach Janki”, ku jej oburzeniu, pokazał mi kilka numerów „Playboya”, które właśnie przywiózł z Anglii.

Obroniłem się w 1981 roku. Andrzej przyjechał na obronę z trzecią żoną, by pokazać jej Łódź swojej młodości. Nocowali w naszym mieszkaniu. W pokoju Andrzeja trzeba było zatrzymać zegar ścienny, który zbyt głośno tykał... Obrona była w maju, a w listopadzie Andrzej wyleciał do Australii, później do USA i nasze osobiste kontakty urwały się na dwadzieścia lat. Spotkaliśmy się ponownie dopiero w 2001 roku, gdy z kolejną, czwartą żoną przyjechał do Łodzi, by odebrać tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Łódzkiego. Byłem już po habilitacji (1989), z tytułem profesora (1997) i mogłem być jednym z recenzentów jego dorobku. Andrzej wygłosił mowę o Sergiuszu Hessianie, którą zatytułował *Mój łódzki mistrz i pluralizm wartości* (Walicki 2001; zob. też Walicki 2007).



2001 – doktor *honoris causa* UŁ  
(fot. Grażyna Bartłomiejczyk)

Wcześniej oczywiście korespondowaliśmy. Andrzej docenił mój pomysł wydania kilkutomowego rosyjsko-polsko-angielskiego leksykonu *Idee w Rosji*, pochlebnie zrecenzował pierwszy tom w „The Sarmatian Review” (Walicki

1999) i napisał kilka listów rekomendujących mnie, gdy starałem się o stypendia i wyjazdy na konferencje zagraniczne.

W 2002 roku okazało się, że nastąpiłem Andrzejowi na odcisk moją recenzją *Rosji, katolicyzmu i sprawy polskiej* (Walicki 2002), opublikowaną w „Tygodniku Powszechnym”. Miał żal do tygodnika, że ten poprosił o recenzję agnastyka, a nie „ks. Wacława Hryniewicza, wspaniałego ekumenistę i przyjacielea prawosławia, albo Grzegorza Przebindę, znakomitego znawcę «nauki słowiańskiej» Jana Pawła” (Walicki 2010, s. 388–389). Ja wówczas uważałem, że Rosjanie „nie wyszli z romantyzmu”, że za wszelką cenę, z Chrystusem lub bez, chcą zbudować utopijną Powszechność i „że w gruncie rzeczy dla nas współczesnych mało istotne jest, którzy z Rosjan byli filokatolicycy, a którzy antykatolicycy. Jedni i drudzy budowali ideę utopijnej Powszechności, a nie można przecież, jak mówi sam Walicki za Friedrichem Hayekiem, «przecenić wpływu, jaki w dłuższym okresie wywierają idee»” (de Lazari 2002). Napisałem, że:

„Nową” książkę Andrzeja Walickiego połąkałem, ale głód pozostał. „Nowa” w cudzysłowie, gdyż przeleżała w wydawnictwie kilka lat, a głód – gdyż zabrakło w niej przynajmniej posłowia, umiejscawiającego dziewiętnastowieczne spory w dzisiejszej rzeczywistości. Bo przecież w „prawosławnym” myśleniu rosyjskim nic się nie zmieniło, w dalszym ciągu Zachód i katolicyzm pozostaje dla niego wrogiem i argumenty są te same – to chyba pierwszy wniosek, wypływający z lektury kolejnego, wspaniałego dzieła mojego nauczyciela dla tych, którzy obserwują dzisiejsze zmagania Rosjan z katolicyzmem (z Polską w tle) (de Lazari 2002).

Moja recenzja „rozczarowała” również Stanisława Obirka, wówczas jeszcze zakonnika, związanego z instytucjonalnym Kościołem i Janem Pawłem II:

Nie jestem uczniem prof. Walickiego, nie znam wszystkich jego tekstów, ale te, które znam, w nich nie zakłóciły wrażenia nowości towarzyszącego lekturze. Wydaje mi się, że po raz pierwszy w pisarstwie Andrzeja Walickiego pojawia się tak pozytywne ujęcie nauczania Jana Pawła II, co – tu zgadzam się całkowicie ze zdaniem de Lazariego w jego ocenie całości pisarstwa Profesora – nie stanowi koniunkturalnego ukłonu w stronę Kościoła katolickiego, ale trzeźwe i obiektywne rozpoznanie znaczenia tego pontyfikatu również dla Kościoła prawosławnego (Obirek 2002).

Uraży Andrzej nie nosił. W liście do mnie z tego samego roku napisał:

Osobiście wydaje mi się, że – psychologicznie rzecz ujmując – spodziewał się Pan po mnie zmiany ogólnego stosunku do Rosji w duchu klimatu ideowego, panującego w III Rzplitej. Niestety jestem pod tym względem niereformowalny. Zawsze daleki byłem od „esencjalistycznych” uogólnień na temat Rosji, a tym bardziej od wykorzystywania ich w celach publicystycznych. Stanowisko takie nie jest bynajmniej wyróżnikiem „rusofilów” w stylu I. Berlina; najenergiczniejszym przeciwnikiem antyrosyjskiego „esencjalizmu” jest dziś (wśród uczonych mojego i starszego pokolenia) Martin Malia, którego nikt rozsądny o nadmiar „rusofilstwa” nie posądzi (A. Walicki do A. de Lazari, 15.12.2002).



W 2003 roku spotkaliśmy się jako recenzenci na habilitacji Janusza Dobieszewskiego, a w 2004 wygłosiłem laudację z okazji przyznania Andrzejowi Nagrody Specjalnej „Przeglądu Wschodniego” za całokształt twórczości naukowej. Po uroczystości zaproponował mi bruderszaft. Później byliśmy recenzentami dorobku habilitacyjnego Michała Bohuna (2009) i Leszka Augustyna (2013) oraz wielokrotnie występowaliśmy na tych samych konferencjach.



2009, Kraków,  
po habilitacji Michała Bohuna<sup>6</sup>



2014, na konferencji UJ „Liberałowie  
i rewolucjoniści. Idea rosyjska w filozofii  
i myśli społecznej” w Jermianowicach  
(fot. Michał Bohun)

---

<sup>6</sup> Zdjęcie zrobiła przypadkowa osoba aparatem Andrzeja Walickiego. Dziękuję prof. Joannie Schiller-Walickiej za udostępnienie fotografii.

Andrzej Walicki rzeczywiście był dla mnie, ale zapewne nie tylko dla mnie, Mistrzem „w abstrakcyjnie intelektualnym sensie”. Od lat chwalebę się, że był moim nauczycielem, bo był moim promotorem, ale tak naprawdę trudno mi sprecyzować, czego mnie nauczył. Bibs Ekkel nauczył mnie gry na bałałajce, a Walicki? – On był nie tyle nauczycielem, co Autorytetem. Imponował mi. Bardzo go szanowałem. Prócz niego nie spotkałem w swoim życiu nikogo, kto tak całkowicie i bez reszty poświęciłby się nauce. Ja nie potrafiłem być takim uczonym. Zbyt dużo spraw mnie rozpraszało, a i „Bałałajki” z harcerskimi obozami i ogniskami przez dziesięciolecia były ważną częścią mojego życia, o życiu rodzinnym nie wspominając. Andrzej w nauce był *biriukiem*, wilkiem-samotnikiem, choć żonatym i dzieciatym. Mnie ciągnęło do „kolektywu”. On wydawał książki sam, ja wymyślałem projekty i starałem się zebrać wokół nich ludzi niejednokrotnie mądrzejszych ode mnie, a na pewno lepiej przygotowanych do badań tekstów filozoficznych, socjologicznych i religioznawczych. To od nich się uczyłem, tak jak od moich uczniów w liceum nauczyłem się nut. Bez Andrzeja Walickiego nie powstałyby ani *Idee w Rosji* (de Lazari [red.] 1999 i następne tomy), ani *Wzajemne uprzedzenia Polaków i Rosjan* (de Lazari [red.] 2002). Nie powstałyby jednak także bez moich koleżanek i kolegów: śp. abp. Szymona Romańczuka, śp. Wandy Radolińskiej, Zofii Pawlak, Justyny Kroczak, Magdaleny Żakowskiej, Guya Torra, Michała Gulczyna, Eli Przybył, Lilianny Kiejzik, Jurka Faryno, Janusza Dobieszewskiego, Mariana Brody, Michała Bohuna, Marka Styczyńskiego, Tadzka Sucharskiego, Romka Backera, Wasilija Szczukina, Olega Riabowa, Konstantina Isupowa, ks. Henryka Paprockiego, Rafała Stobieckiego, mojej żony Elżbiety i wielu innych współwykonawców inicjowanych przeze mnie projektów.



2005 Kraków, po konferencji z okazji 75-lecia Andrzeja Walickiego ze śp. Profesorem Włodzimierzem Rydzewskim (fot. Wanda Hansen)

## Bibliografia

- Lazari A. de (2002), *Wymarzona rosyjska powszechność*, „Tygodnik Powszechny” 46, <http://www.tygodnik.com.pl/dodatek-ks/02/lazari.html>.
- Lazari A. de (2020), *Lata 1920–2020 w historii rodzinnej łódzkich de Lazari*, „Tygiel Kultury” 1, s. 89–117.
- Lazari A. de (red.) (1999), *Idiei w Rossii – Idee w Rosji – Ideas in Russia. Leksykon rosyjsko-polsko-angielski*, t. 1, Warszawa: Semper.
- Lazari A. de (red.) (2006), *Katalog wzajemnych uprzedzeń Polaków i Rosjan*, Warszawa: Polski Instytut Spraw Międzynarodowych.
- Obirek S. (2002), *A jednak nowa*, „Tygodnik Powszechny” 48, <http://www.tygodnik.com.pl/numer/278648/obirek.html>.
- Śpiechowicz P. (2019), *„Bałałajki” mają 50 lat!*, <https://biuroprasowe-uni-lodz.prowly.com/71624-balalajki-maja-50-lat>.
- Walicki A. (1993), *Zniewolony umysł po latach*, Warszawa: Czytelnik, s. 57–58.
- Walicki A. (1999), *Ideas in Russia*, „The Sarmatian Review” 3, s. 652–654, <http://www.ruf.rice.edu/~sarmatia/999/walicki.html>.
- Walicki A. (2001), *Mój łódzki Mistrz i pluralizm wartości*, „Res Publica Nowa” 9.
- Walicki A. (2002), *Rosja, katolicyzm i sprawa polska*, Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Walicki A. (2007), *O inteligencji, liberalizmach i o Rosji*, Kraków: Universitas.
- Walicki A. (2010), *Idee i ludzie. Próba autobiografii*, Warszawa: Instytut Historii Nauki PAN.